

PRINCIPIA LIII (2010)  
PL-ISSN 0867-5392

**Marta Rakoczy**

## *O pewności* jako próba unieszkodliwienia sceptycyzmu

Zarówno w *Traktacie*, jak w późniejszych rozważaniach, Wittgenstein uznał sceptycyzm kartezjański – kwestionujący prawomocność wszelkich zdań dotyczących świata zewnętrznego – za niedorzeczność, którą należy, wraz z większością problemów epistemologii nowożytnej, oddalić. A jednak wskazanie na niemożność przedstawienia racji, jakiej żąda sceptyk, może sugerować fiasko Wittgensteinowskiego przedsięwzięcia: jeśli przedsięwzięcie to raczej otwiera, niż zamyka drogę sceptycyzmowi, to intencje za nim stojące – zdaniem niektórych – stają się kwestią sporną.<sup>1</sup> W artykule tym przyjmuje, że antysceptycyzm Wittgensteina nie podlega dyskusji. Dyskusji podlega jedynie fakt, czy zostaje on przekonująco sformułowany.

Wykazanie niedorzeczności sceptycyzmu kartezjańskiego wymaga wykazania niedorzeczności trzech założeń leżących u jego podstaw. Pierwsze z nich mówi, że zdania dotyczące wrażeń i doznań są epistemicznie uprzywilejowane; założenie to otwiera drogę solipsyzmowi. Drugie, że zdania matematyki i logiki – jako konieczne – są pewne i jako takie stanowią wyznacznik sceptycznych wzorców pewności, racji i uzasadnienia. Trzecie, że zdania empiryczne są niepewne, zatem składnikami wiedzy być nie mogą. Pierwsze założenie Wittgenstein próbuje unieszkodliwić w *Dociekaniach filozoficznych* krytykując koncepcję języka prywatnego. Drugie, zostaje podważone przez krytykę

<sup>1</sup> Niektórzy interpretatorzy, w tym Norman Malcolm i Ingemund Gullvag, uznają nawet, że koncepcja zarysowana w *O pewności* jest pewną wersją sceptycyzmu, a odwołanie się do praktyki życia codziennego jako jedynej, która ukończy sceptyczne wątpliwości, zbliża rozwiązanie Wittgensteina do umiarkowanego sceptycyzmu Hume'a.

Zob. Norman Malcolm, „Wittgenstein's Scepticism in *On Certainty*”, *Inquiry*, nr 31, s. 277 n. Zob. Ingemund Gullvag, „Remarks on Wittgenstein's 'Über Gewissheit' and a Norwegian Discussion”, *Inquiry*, nr 31, ss. 371-385.

pojęcia konieczności metafizycznej a w konsekwencji – krytykę szczególnego statusu zdań matematyki i logiki. Oba założenia zostają zaatakowane przez Wittgensteina w *Dociekaniach*, a szereg późniejszych uwag stanowi jedynie tego kontynuację. Trzecie założenie zostaje podważone w *O pewności* za pomocą koncepcji zdań zawiasowych, które nie mieszczą się w dychotomicznym podziale na empiryczne/gramatyczne. Koncepcja ta, jak sądzę, oddala się od zaproponowanych w *Dociekaniach* terapeutycznych trybów argumentacji związanych z demaskacją nadużyć metafizycznych. Ma ona charakter pozytywny: jej celem jest nie tyle wyjaśnienie nieporozumień narosłych wokół podstawowych pojęć epistemicznych, ile ukazanie struktury tego, co określamy mianem wiedzy.

Podział twierdzeń na empiryczne i konieczne leży u podstaw nowożytnej epistemologii. Rozumiany być może ontologicznie: jako odwołujący do metafizycznej różnicy między przedmiotami ich odniesienia. Rozumiany być może epistemologicznie: jako odwołujący do różnicy między tym, co może lub nie może być przedmiotem wiedzy pewnej. W *Traktacie*, opozycja konieczności i doświadczenia nie ma charakteru ontologicznego. Jest ona wyznaczana za pomocą kryterium sensowności, które decyduje o granicach poznania. Zarówno *Traktat*, jak i *Dociekania* filozoficzne oparte są na dychotomii między pozbawionymi treści zdaniami logiki, matematyki czy szerzej – gramatyki a posiadającymi treść zdaniami empirycznymi; z tą jednak różnicą, że o ile zdania logiki i matematyki są w *Traktacie* transcendentálnymi formami przedstawiania – warunkami wszelkiej wiedzy o świecie, o tyle w *Dociekaniach* zdania gramatyczne są historycznie zmiennymi, związanymi z określonymi sposobami życia regułami użycia słów. W *Traktacie* różnica między twierdzeniami empirycznymi a twierdzeniami logiki czy matematyki określona jest bardzo wyraźnie: jeśli pierwsze mają sensowną negację, to drugich zanegować sensownie nie sposób.<sup>2</sup> Zdania metafizyki – jako nie mieszczące się w tym podziale – nie będące ani pozbawionymi sensu tautologiami, ani też zdaniami dotyczącymi faktów – zostają uznane za niedorzeczne i jako takie wyrugowane z filozofii.<sup>3</sup>

<sup>2</sup> L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa 2000, tezy 4.461-4.4611, s. 38.

<sup>3</sup> Rozwiązanie to, jak zauważa Bogusław Wolniewicz, przypomina nieco rozwiązanie Hume'owskie, w ramach którego atak na metafizykę opiera się na przyjęciu

W *Dociekaniach* dychotomia ta – służąca przede wszystkim eliminacji zdań metafizyki – zostaje zachowana. Różnica między posiadającym treść zdaniem empirycznym a nieposiadającym treści zdaniem gramatycznym nadal opiera się na sensowności negacji pierwszego i nedorzeczności negacji drugiego: o ile pierwsze stanowi posunięcie w grze, tak drugie jest jedynie regułą je wytyczającą. Sens zdania przestaje być, jak w *Traktacie*, wyznaczany przez odpowiadający mu stan rzeczy: zdanie nie jest już prawdziwym bądź fałszywym jego obrazem. Sens zostaje związany z użyciem danego wyrażenia w ramach językowej i pozajęzykowej działalności. O znaczeniu zdania decyduje nie to, jaki jest, lub mógłby być świat, lecz to, jak ludzie posługują się nim w kontekście danej sytuacji. Kwalifikacja zdania jako empirycznego lub gramatycznego zaczyna tu mieć charakter funkcjonalny. Sens staje się czymś determinowanym nie tyle przez relację języka do świata, ile przez relację języka do naszego działania.

W odróżnieniu od składni logicznej z *Traktatu*, reguły gramatyczne mają charakter przygodny. Nie są transcendentnymi warunkami odwzorowywania rzeczywistości pozajęzykowej. Jako autonomiczne, nie są też warunkowane przez niezależną od języka rzeczywistość, a kryterium ich poprawności nie jest aprioryczne względem technik posługiwania się nimi. Z punktu widzenia realisty, fakt, że reguły gramatyczne nie odpowiadają przed światem, nie są z nim zgodne, bądź niezgodne, świadczy o ich arbitralności. Z punktu widzenia antyrealisty, nie są one arbitralne, są bowiem ściśle związane z praktykami, których celom służą. Gramatyka kieruje naszymi działaniami i zarazem jest im podporządkowana. Choć przygodna, konstytuuje ona sposób przedstawiania świata; ustala to, co uchodzi za jego opis. Nie może być obalona empirycznie. Ponieważ fakty nie wyznaczają reguł gramatycznych, nie da się ich też w oparciu o fakty uzasadnić.

Autonomia gramatyki w przeciwieństwie do autonomii składni logicznej nie jest absolutna. W *Dociekaniach* problem ten pojawia się na marginesie. Wittgenstein przyznaje, że gramatyka jest ograniczana określonymi warunkami ramowymi, ogólnymi prawidłowościami rządzącymi światem a odkrycie nieznanych nam dotychczas faktów przy-

dychotomii prawd dotyczących faktów i prawd dotyczących idei a następnie na wyrzuceniu sądów metafizyki jako nie mieszczących się w owym podziale – sądów nie tylko zbędnych, ale i zwodniczych. Zob. B. Wolniewicz, „O *Traktacie*”, w: *Ibid.*, s. XXX.

rody mogłoby doprowadzić do zmiany jej reguł.<sup>4</sup> Nasza działalność językowa i pozajęzykowa związana jest zarówno ze swoistymi dla danych wspólnot językowych sposobami życia, jak i z określonymi „bardzo ogólnymi faktami przyrody”. Związek między pojęciami a rzeczywistością w *Dociekaniach* ma jednak charakter nie tyle korespondencji, ile pragmatycznej korelacji. Oznacza to, że ze względu na ogólne prawidłowości rządzące światem, w którym żyjemy, pewne reguły gramatyczne mogą się okazać nie tyle prawdziwe lub fałszywe, ile praktyczne lub niepraktyczne.

Wittgenstein odrzuca pokusę jakichkolwiek wyjaśnień genetycznych; kresem postawionego w *Dociekaniach* zadania filozoficznego jest opis gramatyki, nie zaś jej wyjaśnienie przez odwołanie się do rzeczywistości lub „historii naturalnej” człowieka. Związek między pojęciami a rzeczywistością pozajęzykową nie zostaje w *Dociekaniach* wykluczony; przestaje być jednak ważnym problemem filozoficznym. Uznanie gramatyki jako zgodnej czy niezgodnej z rzeczywistością wymagałoby przyjęcia perspektywy pozagramatycznej. Ta zaś jest nie tyle poznawczo nieosiągalna – jak mógłby argumentować sceptyk. Jest ona chimerą, leży bowiem – twierdzi Wittgenstein – poza granicami sensu.<sup>5</sup>

Jeśli w *Traktacie* pojęcie zdania było pojęciem ostrym, definiowanym za pomocą formy logicznej, to z biegiem czasu staje się nieostre: rozumiane dość intuicyjnie jako najmniejsze posunięcie w grze językowej. W *Dociekaniach* jest już ono ujęte nie tyle strukturalnie, ile funkcjonalnie a tym samym silnie sprzężone z pozajęzykowymi komponentami gier językowych.<sup>6</sup> W *O pewności* różnica między zdaniem empirycznym a gramatycznym staje się różnicą stricte funkcjonalną – rozpoznawaną jedynie w kontekście jego użycia. Wittgenstein coraz częściej, zamiast o twierdzeniu lub zdaniu, mówi o sądach, dobitniej zaznaczając powiązanie pewnych zachowań propozycjonalnych z działaniem pozajęzykowym jako niezbywalnym elementem gry.<sup>7</sup> Dychotomia empiryczne/gramatyczne ulega dalszej problematyzacji. Nie tylko dlatego, iż kryterium rozróżnienia zdania gramatycznego od

<sup>4</sup> L. Wittgenstein, *O pewności*, § 142, s. 84.

<sup>5</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, Część II, s. 321.

<sup>6</sup> „Dostrzegamy, że to, co zwiemy ‘zdaniem’, ‘językiem’, nie jest formalną jednością, jaką sobie wyobrażałem, lecz rodziną mniej lub bardziej spokrewnionych ze sobą tworów.” w: *ibid.*, § 108, s. 71.

<sup>7</sup> Zob. Peter Winch, „True or False?”, *Inquiry*, nr 31, s. 270 n.

empirycznego staje się coraz bardziej kłopotliwe, ale dlatego, że Wittgenstein wskazuje w *O pewności* szczególną klasę zdań, które się w niej nie mieszczą. Są to zdania zawiasowe: nie będące ani zwykłymi zdaniami empirycznymi, ani też zdaniami dotyczącymi reguł użycia słów.

Osłabienie tej dychotomii jest krokiem znaczącym. Wszak utrzymanie podziału zdań na empiryczne i gramatyczne jest warunkiem Wittgensteinowskiego ataku na metafizykę.<sup>8</sup> Zdania metafizyki to zdania, które nie posiadając treści empirycznej, usiłują wyrazić faktyczną istotę rzeczywistości. Metafizyka, zdaniem Wittgensteina, opiera się na czymś w rodzaju błędu kategorialnego; metafizyk to ktoś, kto myli regułę z opisem; kto na podstawie nie mających jakiegokolwiek treści przedmiotowej reguł gramatycznych – reguł, które nie informują o tym, jak jest – usiłuje dociekać tego, jak jest, a tym samym wyjaśnić reguły gramatyczne – uzasadnić je w oparciu o naturę świata. Tymczasem reguły gramatyczne nie opisują rzeczywistości. Nie można też powiedzieć, że jej nie opisują: są warunkiem jej przedstawiania, a każda próba ich opisu musi je już zakładać.

Owszem, już w *Dociekaniach* Wittgenstein, pisząc o chwiejności definicji naukowych, zauważa, że rozróżnienie między doświadczeniem a gramatyką może ulec zmianie wraz ze zmianami zachodzącymi w naszym systemie przekonań: wszak to, co dziś uchodzi za zjawisko empirycznie towarzyszące A, jutro może zostać użyte dla zdefiniowania A i odwrotnie.<sup>9</sup> Co więcej, rozróżnienie doświadczenia i gramatyki nie jest nigdy filozoficznie neutralne, przeprowadzane jest bowiem z uwagi na cele filozoficznej terapii, te zaś mogą być różnorodne<sup>10</sup>. Nie zmienia to faktu, iż rozróżnienie to, choć trudne do przeprowadzenia, uznane jest w *Dociekaniach* za użyteczne i wiarygodne narzędzie filozoficzne. Wittgenstein częstokroć wspomina o ujęciu gramatycznym, gramatycznym punkcie widzenia, gramatycznym charakterze rozważań oraz o gramatycznych złudzeniach, fikcjach i posunięciach, nie wątpi zatem w możliwość ich uchwycenia.

<sup>8</sup> Przyjmuję tu interpretację Macieja Soina, który zwraca uwagę na różnice występujące między *Dociekaniem filozoficznymi* i *O pewności* oraz twierdzi, że szereg decyzji filozoficznych Wittgensteina podjętych przez niego w *O pewności* uniemożliwia utrzymanie ostro antymetafizycznego programu jego filozofii. Zob. M. Soin, „Gramatyka i metafizyka”, w: idem *Gramatyka i metafizyka. Problem Wittgensteina*, Wrocław 2001, ss. 191-238.

<sup>9</sup> Zob. L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, § 79, § 354, s. 58 n, 161 n.

<sup>10</sup> *Ibid.*, § 499-500, s. 84.

W *O pewności* dystynkcja między tym, co empiryczne a tym, co gramatyczne, ulega znacznemu rozluźnieniu. Wittgenstein nadal utrzymuje podział między zdaniami gramatycznymi i empirycznymi – podział ufundowany nie tyle na ich odmienności formalnej, ile na ich odmienności funkcjonalnej. Zdania te pełnią odmienne role w języku. Role te jednak podlegają zmianom. Zdania empiryczne z biegiem czasu – wraz ze zmianami gier językowych i sposobów życia – mogą stać się zdaniami empirycznymi, zaś zdania gramatyczne – empirycznymi. Wittgenstein twierdzi, że na gruncie konkretnej gry językowej, podział ten jest uchwytny. Rozróżnienie wątplenia sensownego związanego z podważaniem zwykłych zdań empirycznych, od wątplenia niedorzecznego, związanego z podważeniem bądź reguł użycia danych słów, bądź zdań zawiasowych będących regułami formułowania sądów empirycznych, jest jednak możliwe jedynie w kontekście danej gry językowej.<sup>11</sup> Innymi słowy, Wittgenstein wskazuje na niemożność sformułowania ponadkontekstowej reguły pozwalającej odróżnić wątplenie rozsądne od nierozsądnego.<sup>12</sup>

Skoro wyraźne odróżnienie zdań empirycznych od gramatycznych staje się coraz bardziej problematyczne, to coraz trudniejsze staje się rozpoznanie nadużyć metafizycznych. Odejście od owej dychotomii powoduje, iż antymetafizyczny – terapeutyczny i demaskatorski – wydźwięk filozofii Wittgensteinowskiej ulega nie tyle zniwelowaniu, ile osłabieniu. Fakt ten ma duże znaczenie dla polemiki ze sceptykiem, bowiem z podziałem na zdania empiryczne i gramatyczne wiąże się kryterium kluczowe dla podjętego w *O pewności* przedsięwzięcia – kryterium sensowności, za pomocą którego Wittgenstein oskarża tak metafizyka, jak sceptyka o nadużycia językowe.

Nic dziwnego, że w *O pewności* Wittgenstein decyduje się unieszkodliwić sceptycyzm nie tyle negatywnie – oskarżając go o nadużycia gramatyczne, ile pozytywnie – przeciwstawiając mu dość zwartą jak na antyteoretyczny charakter jego filozofii koncepcję zdań zawiasowych. Koncepcja ta jest do uruchomionej w *Dociekaniach* terapeutycznej argumentacji niesprowadzalna. Jej celem jest nie tyle dyskwalifikacja też sceptyka kartezjańskiego jako też niedorzecznych, ile rzucenie nowego światła na szereg tradycyjnych pojęć epistemologicznych oraz

<sup>11</sup> Ibid., § 318-319, s. 55.

<sup>12</sup> Ibid., § 452, 77 n.

strukturę tego, co Wittgenstein określa jako system przekonań. Zamiast wskazać na epistemiczny fundament naszych przekonań, o który pyta sceptyk, Wittgenstein pokazuje, że fundament ten – nazywany przez Georga von Wrighta przed-wiedzą<sup>13</sup> – ma charakter przed-epistemiczny, praktyczny i być może nie-propozycjonalny. Nie jest on przedmiotem wiedzy: w świetle *O pewności* pytanie o jego uzasadnienie jest absurdalne.<sup>14</sup> Wittgenstein chce zmienić koncepcję uzasadnienia, którą posługuje się sceptyk: poprzez odwołanie nie tyle do zdań, które gwarantowałyby prawomocność naszego opisu świata, ile do działań, których nic już nie musi uprawomocniać. Głównym przedmiotem analizy Wittgensteina staje się szczególna rola logiczna zdań zawiasowych.<sup>15</sup> Jego zdaniem, tworzą one „rusztowanie” dla naszych gier językowych, „zawiasy”, na których poruszają się pytania i wątpliwości, „odziedziczone tło, na którym rozróżniamy prawdę od fałszu”. Zdania te, choć nie są przedmiotem wiedzy, są pewne, ponieważ ich pewność zakładana jest we wszelkim sądzeniu. Zaś możliwość ich zanegowania ograniczona jest faktem, iż wspiera się na nich nasz system przekonań.

W *O pewności* można wyróżnić cztery typy zdań zawiasowych:<sup>16</sup>

1. Potoczne zdania zdroworozsądkowe, obowiązujące dla każdej osoby przy zdrowych zmysłach np. „Ziemia istnieje już od dawna”, „Koty nie rosną na drzewach”.
2. Zdania, które w oparciu o świadectwa zostały kiedyś odkryte, obecnie zaś funkcjonują jako stały punkt odniesienia dla zwykłych zdań empirycznych, np. „W czaszce ludzkiej jest mózg”, „Woda wrze w temperaturze 100°”.

<sup>13</sup> Zob. Georg Henrik von Wright, „Wittgenstein o pewności”, w: *Ibid.*, ss. 115-135.

<sup>14</sup> „Osobliwe jest to, że choć uważam za całkiem słuszne, gdy ktoś odpiera za pomocą słowa ‘bezsens!’ próbę zbicia go z tropu przez wątplenie w fundamenty, za niesłuszne uznaję, gdy chce się bronić i używa przy tym słowa ‘wiem’.” *Ibid.*, § 498, s. 85.

<sup>15</sup> *Ibid.*, § 137, s. 29 n.

<sup>16</sup> Typologię tę powtarzam za Hansem Johannem Glockiem. Zob. J. H. Glock, *Słownik Wittgensteinowski*, s. 247. W odróżnieniu od Glocka nie sądzę, że zdania pierwszego typu są zdaniami ponadczasowymi. Choć postawienie tych zdań w stan podejrzenia jest nonsensowne o tyle, że wiązałyby się z zakwestionowaniem całego tła naszych przekonań, to nie uprawnia to do stwierdzenia, że są one pozaczasowe; że obowiązywać będą zawsze.

3. Zdania pierwszoosobowe o zastosowaniu uniwersalnym, np. „Mam dwie ręce”, „Nazywam się...”.

4. Zdania pierwszoosobowe o zastosowaniu kontekstowym, zależnym od indywidualnego doświadczenia życiowego osoby je wypowiadającej, np. zdanie mówiące, że większość część życia dana osoba spędziła w danym kraju.

Podając ich przykłady, Wittgenstein nie podaje żadnych kryteriów, za pomocą których można by je wytypować. Przyznaje też, że nie może podać żadnej ogólnej ich charakterystyki.<sup>17</sup> Zdania te – używane jako zasady wydawania sądów empirycznych – są jednorodne pod względem funkcjonalnym<sup>18</sup>. Nie są jednak jednorodne pod względem epistemicznym: wszak zawierają zarówno przekonania zdroworozsądkowe, jak twierdzenia naukowe. Wątpienie w zasadność zdań pierwszego, trzeciego i czwartego typu jest niedorzeczne: byłoby poczytane nie tyle za pomyłkę, ile za szaleństwo. Systematyczne ich kwestionowanie pociągałoby epistemiczny chaos: wiązałoby się z unieważnieniem większości naszych gier językowych a w konsekwencji – z zakwestionowaniem całości przed-epistemicznego tła stanowiącego podstawę umożliwiającą artykułowanie i rewidowanie przekonań. Podważenie zdań drugiego typu – także będących zasadami formułowania sądów empirycznych – niosłoby nieco inne konsekwencje. Jeśli woda na gazie zamrzłaby, bylibyśmy w najwyższym stopniu zdumieni, uznalibyśmy jednak prawdopodobnie, że działa tu jakiś nieznan nam czynnik, który należy poddać badaniom ekspertów.<sup>19</sup> Gdyby zdarzało się to systematycznie, wiele gier językowych musiałoby ulec przeformułowaniu.

Decyzja o nonsensowności podważania któregokolwiek ze zdań zawiasowych wymaga analizy pozajęzykowych okoliczności jego wypowiedzenia. W zwykłych okolicznościach wątpienie w nie jest nonsensowne, istnieją jednak okoliczności, w których staje się ono zasadne. Kwestionowanie zdania „Mam dwie ręce” wypowiedzianego w normalnych okolicznościach jest absurdalne. Jeśli jednak budzę się po operacji, a mam jakieś racje, by wątpić, czy nie amputowano mi rąk, to patrząc na moje ręce i wypowiadając zdanie: „Mam dwie ręce”, wypowiadam zwykły sąd o charakterze empirycznym. Wittgenstein nie wskazuje wyraźnego kryterium odróżniania typowego i nietypo-

<sup>17</sup> L. Wittgenstein, *O pewności*, § 674, s. 113.

<sup>18</sup> *Ibid.*, § 124, s. 27.

<sup>19</sup> *Ibid.*, § 613, s. 104.



wego kontekstu epistemicznego. Różnica między zwykłym i niezwykłym użyciem owych zdań wydaje się dość płynna; jej uchwycenie jest kwestią nie tyle rozstrzygnięcia filozoficznego, ile kwestią intuicji językowej uczestników danych sposobów życia.

Wittgenstein przyjmuje, że zdania zawiasowe nie podlegają uzasadnieniu; nie dlatego, że jest ono poznawczo niedostępne, lecz dlatego, że – jako pewne – są one wyłączone zarówno z pytań o uzasadnienie, jak i z zarzutów o jego brak. Zdania zawiasowe nie są pewne na mocy samooczywistości czy stojących za nimi bezwzględnie pewnych świadectw. Są one pewne na mocy całego intersubiektywnie podtrzymanego systemu przekonań, u którego podstaw stoja.<sup>20</sup> Ujęcie Wittgensteinowskie jest wyraźnie holistyczne. Zdania zawiasowe nie wyznaczają podstaw wiedzy; to system wiedzy wyznacza im szczególną rolę. W *O pewności* rola ta jest raczej źródłem metafor, niż jasnej eksplikacji: zdania te są „korytem rzeki, którą biegną nasze dociekania”; „nieruchomą osią”, wokół której toczą się składające się na wiedzę empiryczną gry językowe, zastygłym „przewodem dla niezastygłych, płynnych zdań empirycznych.” Wittgensteinowskie stanowisko, zgodnie z którym wszelkie zdania empiryczne są weryfikowane i korygowane w powiązaniu z siecią innych przekonań, nie jest szczególnie obligujące, bowiem nie wiąże się z analizą epistemiczną systemu jako całości. System ten nie jest w *O pewności* punktem wyjścia: jest „żywiołem, w którym żyją argumenty”<sup>21</sup> – siatką zachowań i przekonań, której struktura nie jest ani wyjaśniona, ani opisana. Wittgensteinowska metafora systemu jako obrazu świata wydaje się więc dość zwodnicza. Wszak system nie jest przedmiotem oglądu, zaś rozważania, ujawniając jedynie niektóre jego właściwości, nie prowadzą ostatecznie w kierunku stworzenia jego teorii.

Wittgenstein zgadza się ze sceptykiem, że wiedza empiryczna jest korygowalna, twierdzi jednak, że jej rewizja nie dotyczy jej całości, lecz jedynie fragmentów. Wątpienie, a w konsekwencji – rewidowanie naszych przekonań, jest możliwe, gdy jest kontekstowe; gdy toczy się w ramach gier językowych, u których podstaw leżą niepowątpiewalne zdania zawiasowe. Nie jest jasne, czy zdania zawiasowe są częścią systemu wiedzy, czy też – jako jego tło a zarazem warunek – znajdują się poza nim. Jeśli wiedza podlega rewizji, to zdania te są z niej raczej

<sup>20</sup> Ibid., § 248, s. 46.

<sup>21</sup> Ibid., § 613, s. 104.

wyłaczone. Ponadto, jeśli wiedza, zdaniem Wittgensteina, ma charakter propozycjonalny – jest przedmiotem wątpienia, korygowania i potwierdzania – to propozycjonalny charakter zdań zawiasowych staje się w świetle *O pewności* dyskusyjny. Jest on tym bardziej dyskusyjny, że cel ich wypowiedzania jest, w świetle codziennej praktyki językowej, niejasny. W ramach potocznych gier językowych zdania zawiasowe nie wydają się jakimkolwiek znaczącym posunięciem. Więcej: wydają się posunięciem ekscentrycznym, zakłócającym codzienną komunikację. Jeśli stanowią one podstawę leżącą poza pytaniami o uzasadnienie, to nie jest ona przedmiotem wglądu, nie jest usystematyzowanym zbiorem artykułowanych przekonań. Podstawa ta tworzy raczej nieartykułowane warunki działania. Jeśli zdania zawiasowe w normalnych okolicznościach stanowią rodzaj przedyskursywnego tła – jeśli nie mają one charakteru propozycjonalnego, to nie mogą też podlegać kryteriom prawdziwości.

Utożsamienie zdań zawiasowych z niepropozycjonalnymi warunkami działania a w konsekwencji – myślenia, nie jest bezdyskusyjne. Owszem, większość zawartych w *O pewności* uwag sugeruje, że jeśli prawdziwe jest to, co uzasadnione, to podstawa, w postaci zdań zawiasowych, nie może być ani fałszywa, ani prawdziwa.<sup>22</sup> Uzasadnienie, uprawomocnienie świadectwa posiada kres – ten zaś nie jest wynikiem tego, że „pewne zdania zjednują nas bezpośrednio jako prawdziwe.” Kres ten nie jest „rodzajem naszego widzenia, lecz jest naszym działaniem, które leży u podstaw gry językowej”.<sup>23</sup> Niektóre uwagi sugerują jednak coś przeciwnego. Sugerują, że zdania zawiasowe mają charakter propozycjonalny; są sędami używanymi jako zasady wydawania zwykłych sądów<sup>24</sup> oraz że są one prawdziwe, a ich prawdziwość, należy do naszego systemu odniesienia.<sup>25</sup> Zatem kwestia, czy zdania te mają, czy nie mają charakteru propozycjonalnego, czy podlegają one, czy też nie podlegają kryteriom prawdziwości nie zostaje w *O pewności* jednoznacznie przesądzona. Jasne jest jedno: Wittgenstein, w przeciwieństwie do sceptyka, sądzi, że pewność jest epistemicznie uprzednia względem prawdziwości, wiedzy i jej uzasadnienia. Pewność nie jest wynikiem przekonania się o słuszności danego obrazu

<sup>22</sup> Ibid., § 205, s. 40.

<sup>23</sup> Ibid., § 204, s. 39 n.

<sup>24</sup> Ibid., § 124, s. 27.

<sup>25</sup> Ibid., § 83, s. 20.

świata. Jest warunkiem zarówno jego posiadania, jak i zadawania pytań o prawdziwość zdań w jego obrębie formułowanych.<sup>26</sup> Powiedzenie, że „traktujemy coś jako pewne świadectwo, ponieważ jest na pewno prawdziwe”, jest, zdaniem Wittgensteina, niedorzecznością.<sup>27</sup> Świadectwem pewnym jest to, po którym działamy z całkowitą pewnością<sup>28</sup>, pytanie zaś o jego prawdziwość jest względem niego wtórne.

Przyjrzyjmy się uwagom poświęconym konfrontacji systemów przekonań opartych na odmiennych zdaniach zawiasowych. Zdaniem Wittgensteina, rozstrzygnięcie na rzecz któregoś z nich nie dokonuje się przez odwołanie się do mocnych świadectw: czystych, niezależnych względem gier językowych, faktów. „Doświadczenie nie jest podstawą naszej gry w sądenie”. Podstawy tej nie tworzy także jej skuteczność.<sup>29</sup> Konfrontacja odmiennych systemów wiedzy wydaje się mieć ostatecznie charakter retoryczny, bowiem pewność leżących u ich podłoża zdań zawiasowych nie jest efektem stwierdzenia i uzasadnienia ich prawdziwości. Zarówno realista, jak i sceptyk uznają, iż podstawa wiedzy musi mieć charakter epistemiczny; musi być oparta na zdaniach prawdziwych, a zatem, ich zdaniem, zgodnych z rzeczywistością niezależną od naszych o niej przekonań. Wittgenstein tymczasem przyjmuje, że warunkiem rozstrzygnięcia ich prawdziwości jest nieepistemiczne tło, umożliwiające nam skuteczne odniesienie do rzeczywistości pozajęzykowej.<sup>30</sup> Zderzenia się ze sobą dwóch wykluczających się wzajemnie pewników nie prowadzi zatem do weryfikacji. Przypomina raczej wygrywanie przeciw sobie nie-epistemicznych postaw leżących u podłoża dwóch obrazów świata.<sup>31</sup> Rozważmy przypadek ludzi, którzy zwracają się do wyroczni w sytuacji, w której my uciekamy się do fizyki. Wykazanie błędności ich postępowania – sugeruje Wittgenstein – nie ma nic wspólnego ze wsparciem na mocnych świadectwach fałsyfikacją ich zbioru przekonań. Wiąże się z retorycznym zwalczaniem niektórych ich gier językowych.<sup>32</sup>

Wittgenstein rezygnuje tym samym z idei weryfikacji polegającej na poszukiwaniu korespondencji między naszymi przekonaniem a rze-

<sup>26</sup> Ibid., § 94, s. 23.

<sup>27</sup> Ibid., § 197, s. 38.

<sup>28</sup> Ibid., § 196, s. 38.

<sup>29</sup> Ibid., § 92, s. 22.

<sup>30</sup> Ibid., § 131, s. 28.

<sup>31</sup> Ibid., § 92, s. 22.

<sup>32</sup> Ibid., § 609-612, s. 103 n.

czywistością od nich niezależną. Porzucenie idei korespondencji unie-  
możliwić ma sceptyczne pytania o podstawę jej przyjęcia. Relatywi-  
styczny wniosek mówiący, że z braku jakichkolwiek pozasystemowych  
kryteriów pozwalających na ocenę innego systemu, powinniśmy od  
oceny tej się powstrzymać, byłby wyciąganiem z *O pewności* zbyt dale-  
ko idących konsekwencji. Wszak Wittgenstein wspomina o możliwo-  
ści zastosowania w takiej sytuacji kryterium prostoty czy symetrii –  
kryterium uniwersalnego, choć nie odwołującego do idei zgodności  
z rzeczywistością.<sup>33</sup> Wspomina też, że możemy odrzucić system wie-  
dzy, który okazuje się uboższy, więcej – możemy go uznać za błędny.<sup>34</sup>

Podsumujmy. Zdania zawiasowe są rozpoznawane kontekstowo:  
to samo zdanie – w zależności od kontekstu sytuacji i związanego z nim  
sposobu życia – może być użyte bądź jako zdanie zawiasowe, bądź jako  
zwykle zdanie empiryczne. Zdania te składają się na przedepistemiczne,  
nieartykułowane w kontekście codziennego życia tło, w oparciu  
o które możemy dopiero uczyć się przekonań. Pewność ich nie jest  
absolutna. Zdania te mogą utracić swój szczególny status na rzecz  
innych zdań. Choć trwałe, nie są bezwzględnie zabezpieczone przed  
rewizją: Wittgenstein otwiera drogę sceptykowi, przyznając, iż pewne  
fakty mogłyby przeorganizować nasze gry językowe a wraz z nimi, być  
może, zdania – zawiasy, stojące u podstaw owych gier.

Status zdań zawiasowych nie jest jasny. Nie niosą one żadnej in-  
formacji, nie wiadomo też, jakim celom mogłyby służyć ich wypowied-  
zenie. Jeśli mają one charakter propozycyjalny, jeśli są nie tyle przed-  
dyskursywnymi warunkami formułowania sądów empirycznych, ile  
dyskursywnymi zasadami odpowiedzialnymi za artykułowanie wie-  
dzy, to lektura *O pewności* nie dostarcza odpowiedzi, w jaki sposób  
zasady te funkcjonują: na czym polega korelacja między zdaniem em-  
pirycznym a zasadą jego formułowania. Wszak zdania zawiasowe nie  
są aksjomatami, z których moglibyśmy w jakikolwiek sformalizowany  
sposób wyprowadzać inne zdania. Wittgenstein, stojąc na stanowisku  
holistycznym, uznaje za podstawę wiedzy nie pojedyncze aksjomaty,  
lecz „system, w którym wnioski i przesłanki nawzajem się wspierają.”<sup>35</sup>  
O ile relacja między regułą użycia słów (będącą nie tyle posunięciem

<sup>33</sup> Ibid., § 92, s. 22.

<sup>34</sup> Ibid., § 286, s. 51.

<sup>35</sup> Ibid., § 142, s. 30.

w grze językowej, ile jej warunkiem) a sensownym wyrażeniem w obrębie danej gry jest w *Dociekaniach* dość jasna, o tyle relacja między regułą gramatyczną, zdaniem zawiasowym a zdaniem empirycznym jasna w *O pewności* nie jest. W konsekwencji nie jest też jasna struktura systemu naszych przekonań. Obligujące użycie przez Wittgensteina terminu „system” sugeruje jego uporządkowaną strukturę. Ta jednak nie zostaje opisana.

Jeśli zdania zawiasowe mają charakter niepropozycjonalny – a za takim rozwiązaniem przemawia większość uwag zgromadzonych w *O pewności* – jeśli nie mogą być ani dyskutowane ani opisywane, wyłączone są bowiem z obszaru gier językowych w stwierdzanie, badanie i wątplenie, to ich status jest wątpliwy. Usunięcie danej klasy zdań poza domenę wyrażalności nie wydaje się krokiem przekonującym. Przypomina manewr zastosowany w *Traktacie*; w przeciwieństwie jednak do wczesnego dzieła, w którym wyłączenie pewnej klasy zdań (tautologii oraz zdań metafizyki) ma charakter normatywny i ostateczny. Z tą różnicą, że w *O pewności* Wittgenstein przyznaje, że zdania zawiasowe mogły kiedyś funkcjonować w obrębie naszych praktyk językowych jako zdania empiryczne, mogą też – jako takie do nich powrócić; nie istnieje bowiem żadne ponadczasowe kryterium wskazujące pewnym zdaniom taką, a nie inną rolę w języku. Włączenie zdań – zawiasów do gry może się dokonać choćby wówczas, gdy zetkniemy się ze skrajnie obcym nam sposobem życia.

Niejasny status tych zdań prowokuje wiele pytań, na które Wittgenstein ostatecznie nie daje odpowiedzi. Niejasne jest, w jaki sposób, na gruncie Wittgensteinowskiej koncepcji znaczenia jako użycia, wyjaśnić fakt, że zdania te – choć w kontekście codziennego życia nieużywane – są znaczące.<sup>36</sup> Jako „leżące opodal drogi, po której porusza się badanie”, „przetoczone na martwy tor”, „wyłączone z ruchu”<sup>37</sup> wydają się twierdzeniami wysłanymi na wakacje. Nie mogą być one interpretowane jako formalne czy transcendentálne warunki wydawania sądów, działaniem bowiem, u którego podstaw stoją, warunków takich, zdaniem Wittgensteina, nie potrzebuje. Wszak działanie pociągające za sobą dane praktyki epistemiczne nie potrzebuje żadnej

<sup>36</sup> Na niejasność tę wskazuje Elizabeth Wolgast. Zob. idem, „Whether a Certainty is a Form of Life”, *Philosophical Quarterly*, kwiecień 1987, ss. 160-165.

<sup>37</sup> L. Wittgenstein, *O pewności*, § 284, s. 50.

sankcji filozoficznej; nie refleksja filozoficzna jest jego punktem wyjścia, lecz działanie – filozofii.

Teza, iż zdania zawiasowe podtrzymują wiedzę propozycjonalną, także mówi niewiele: wszak nie wiadomo w jaki sposób – o ile zawiasy mają charakter niepropozycjonalny – mogą stanowić dla niej ruszowanie. Wittgenstein nie proponuje żadnych kryteriów rozpoznawania owych zdań, wątpliwe jest zatem, czy jego przedsięwzięcie może usystematyzować, czy choćby przeorientować nasz pogląd na wiedzę i pewność, a w konsekwencji zabezpieczyć epistemologię przed atakami sceptyka. Wydaje się, że tylko wskazanie kryteriów rozróżniania między zdaniami zawiasowymi, zwykłymi zdaniami empirycznymi a zdaniami gramatycznymi może prowadzić do wytyczenia granicy między błędem a nonsensem, o który to oskarża Wittgenstein sceptyka. Kryteriów tych jednak w *O pewności* brak.<sup>38</sup>

Jedno jest pewne: Wittgenstein oddala się od charakteryzowania zdań zawiasowych w kategoriach ich zgodności, czy też niezgodności z rzeczywistością. Tym samym stara się oddalić od kategorii, w których toczy się spór realisty ze sceptykiem. W *O pewności* przyjmuje się z jednej strony, że doświadczenie nie jest podstawą naszych sądów. Z drugiej strony, mówiąc o ludziach, którzy od niepamiętnych czasów „uczyli się z doświadczenia”, że w każdym zwierzęciu znajdują podobne części, Wittgenstein wskazuje, że sądy nasze są jakoś od doświadczenia zależne.<sup>39</sup> Doświadczenie nie jest tu, rzecz jasna, rozumiane jako domena „czystych” faktów. Jest ono raczej domeną naszych działań w świecie – te bowiem, nie zaś to, jaki jest świat, decydują ostatecznie o treści naszych przekonań.

Sęk w tym, że działania te nie są od faktów całkowicie niezależne. W końcowych partiach *O pewności* Wittgenstein przyznaje, że gdyby radykalnej zmianie uległy ogólne prawidłowości przyrody, tworzące uwarunkowania ramowe dla naszych gier językowych – epistemiczne tło pozwalające przypisywać zdaniom bądź prawdziwość, bądź fałszywość – to nasze reguły gramatyczne, w konsekwencji – nasze sposoby życia mogłyby, choć nie musiałyby, ulec zmianie.<sup>40</sup> Wittgenstein zatem czyni tu na rzecz sceptycyzmu ustępstwo, przyznaje bowiem, że choć nie może się mylić co do reguł gramatycznych czy zdań zawiaso-

<sup>38</sup> Zob. B. Chwedeńczuk, „Odczarować Wittgensteina”, w: *ibid.*, ss. 137-152.

<sup>39</sup> *Ibid.*, § 88, 210, s. 21, 40.

<sup>40</sup> *Ibid.*, § 513, s. 87.

wych, to jednak „z powodzeniem może kiedyś uwierzyć, że dostrzeżę, że nie był zdolny do wydania danego sądu”. Przyznaje też, że „gdyby zdarzało się to zawsze lub często, zmieniałoby zapewne całkowicie charakter naszej gry językowej”.<sup>41</sup> Zmiana ta, choć możliwa, nie byłaby jednak konieczna. Szczególny status pewników decyduje o tym, że w obliczu nowych świadectw – radykalnie sprzecznych z naszym dotychczasowym obrazem świata – możemy pozostać przy przekonaniach poprzednich.<sup>42</sup> Ponieważ rewizja zdań zawiasowych pociągałoby za sobą rozpad naszego obrazu świata, możemy się na nią nie zgodzić.<sup>43</sup> Niezwykle fakty przyrody, zdaniem Wittgensteina, prowadziłyby przede wszystkim do rozpadu pojęć a w konsekwencji do rozpadu starych gier językowych. Zmiana określonych gier językowych nie musiałaby pociągać za sobą zmiany całego systemu przekonań. Możliwość jednak tego, że dotychczasowa praktyka formułowania twierdzeń mogłaby stracić zastosowanie, nie zostaje tu wykluczona. Ostatecznym krokiem Wittgensteina jest jedynie pokazanie, że tak rozumiany sceptycyzm nie jest nieodparty. Trudno jednak na gruncie *O pewności* uznać, że jest niedorzeczny.

Ostatecznie Wittgenstein nie rozwiązuje w *O pewności* kwestii relacji między domeną faktów a domeną przekonań. Zaś kwestia ta jest dla unieszkodliwienia sceptycyzmu kluczowa. Można, rzecz jasna, przyjąć, że wynika to z ogólnej orientacji jego filozofii, w ramach której nie buduje się metafizycznej teorii rozstrzygającej problem relacji między językiem a światem. Owa interpretacja wydaje się o tyle niewystarczająca, że w *O pewności* Wittgenstein powraca do tradycyjnych pytań metafizycznych. Dotyczą one kwestii: czy nasze praktyki językowe są zależne od tego, że „fakty zachowują się tak a nie inaczej”? I czy, skoro „pewne zdarzenia osadziłyby mnie w położeniu, w którym nie mógłbym prowadzić dalej starej gry, w której zostałbym wyrwany z jej pewności”, można przyjąć, że możliwość danych gier językowych jest warunkowana przez określone fakty?<sup>44</sup> Czyż nie jest tak, że „mogę w ogóle wydawać sądy tylko dlatego, że rzeczy zachowują się tak a tak (poniekąd przyjaźnie)”?<sup>45</sup>

<sup>41</sup> Ibid., § 645- 646, s. 109.

<sup>42</sup> Ibid., § 512, s. 87

<sup>43</sup> Ibid., § 516, s. 87 n.

<sup>44</sup> Ibid., § 617, s. 104.

<sup>45</sup> Ibid., § 615, s. 104.

Na pytania te nie padają żadne wiążące odpowiedzi. Oddalając się od realizmu, Wittgenstein uznaje, że gra językowa nie musi pokazywać faktów, które ją umożliwiają.<sup>46</sup> Nie wykazuje jednak, iż hipoteza, jakoby zmianie mogły ulec niektóre gry językowe a wraz z nim – być może – system naszych przekonań, jest niedorzeczna. Przyjmuje jedynie, że możliwe jest, iż nawet gdyby w zdarzenia przyrodnicze wkra-  
dła się nieregularność – gdyby fakty zaczęły „stawać nam dęba”, nie musiałoby nas to „wysadzić z siodła” – nasze stare praktyki wydawania sądów nie musiałoby ulec podważeniu.<sup>47</sup> Stwierdzenia te nie gwarantują autonomii gramatyki. Nie gwarantują zatem antyrealistycznego odcięcia pytania o rzeczywistość niezależną od naszych o niej przekonań. Ich ostatecznym wynikiem jest uznanie, iż nie ma racji przesądzających ostatecznie spór na rzecz sceptyka. Sęk jednak w tym, że nie ma też racji, które raz na zawsze unieszkodliwiałyby jego pytania. Przyjęta w *O pewności* strategia antysceptyczna zmierzająca ku wykazaniu, że w ramach codziennych praktyk językowych wątplenie ma zawsze charakter kontekstowy; że, aby w coś wątpić, należy coś przyjmować jako podstawę oraz, że ktoś, kto podważa owe podstawy, nie daje dowodu godnej pochwały dociekliwości, lecz budzi pytanie, czy nauczył się właściwie pewnych gier językowych, wskazuje na słabości kartezjańskiej wersji sceptycyzmu. A jednak strategia ta nie jest niezawodnym środkiem jej usunięcia. Sceptyk – zarówno radykalny, jak i ten, który wątpleniu nadaje zasięg bardziej ograniczony – uważa, że codzienna praktyka językowa nie może być ostateczną instancją rozstrzygnięć epistemologicznych.

Podłożem Wittgensteinowskiego sporu ze sceptykiem nie jest jedynie spór wokół problemów teoriopoznawczych. Jest nim odmienne rozumienie zadań i metod filozofowania. Jeśli zachodnia tradycja filozoficzna upatrywała źródeł filozofowania w odejściu od przekonań potocznych, to Wittgenstein ją kwestionuje. Jego postawa nie jest wyrazem intelektualnej rezygnacji. Nie jest też antyfilozoficzną apologią zdrowego rozsądku. Wyrasta ona z wspartego na racjach przedsięwzięcia krytycznego – diagnozującego założenia i efekty dotychczasowego sposobu uprawiania filozofii i ustanawiającego w oparciu o wyniki swoich rozważań nowe granice sensowności. Punktem doce-

<sup>46</sup> Ibid., § 618, s. 105.

<sup>47</sup> Ibid., § 616-619, s. 104 n.



O pewności jako próba unieszkodliwienia sceptycyzmu 101

lowym Wittgensteinowskiej refleksji są wyłaniające się z codziennych gier językowych przekonania. Droga zaś do nich jest daleka i niełatwa, skoro „filozofem jest ten, kto musi uleczyć w sobie wiele chorób umysłu, nim zdoła dotrzeć do pojęć zdrowego rozsądku”.<sup>48</sup> Zarysowany w *Dociekaniach* naturalizm, w myśl którego ostatecznym kresem postępowania epistemologicznego jest opis naszej działalności epistemicznej a ostateczną konstatacją stwierdzenie, że „można tu jedynie opisywać i powiedzieć; takie oto jest ludzkie życie”<sup>49</sup> nie jest apologią status quo naszych poznawczych czynności. Jest on osadzony w normatywnych ramach, mówi bowiem, w którym miejscu nie tyle zatrzymuje się, ile powinien się zatrzymać filozof. Sceptyk jednak nie musi podporządkować się Wittgensteinowskiej dyrektywie. Etykieta, zgodnie z którą pytanie, czy techniki opisu świata są prawdziwe lub fałszywe jest gramatycznie lub praktycznie nie na miejscu, nie jest tą, na którą chciałby przystać. A jeśli tak, to wynik polemiki z nim jest nadal dyskusyjny.

Marta Rakoczy

<sup>48</sup> L. Wittgenstein, *Uwagi różne*, przeł. M. Kowalewska, Warszawa 2000, s. 73.

<sup>49</sup> L. Wittgenstein, *Uwagi o „Złotej gałęzi” Frazera*, przeł. A. Orzechowski, Warszawa 1998, s. 14.